

## Mniej Więcej (146)



Foto: Zofia Mikula

## Rapsodia o splotach życia i sztuki

Andrzeja Gnarowskiego znam od „zawsze”, tzn. od lat siedemdziesiątych. Poniekąd „maczałem palce” w jego debiucie poetyckim, tzn. w wydaniu tomu pt. „Czas na nieobecność” (prowadziłem wtedy w Krajowej Agencji Wydawniczej redakcję literacką). Potem Gnarowski publikował już w wielu czasopismach, wydawał kolejne książki w kilku oficynach. W środowisku literackim jest znany, ceniony, ale nie wiem jak to wygląda w szerszym spectrum, bo Gnarowski – uwaga, uwaga! – nie posługuje się komputerem, a więc i Internetem. Może właśnie dlatego każdą nową książkę tego poety trzeba mocniej nagłośnić. Dlaczego? Ano dlatego, że to poeta nie trzeciorzędny.

### Leszek Żuliński

Najnowszy tomik Andrzeja – *Cantata* – to dziełko pokaźne, liczące ponad 130 stron. Tomik podzielony jest na trzy części. Każdą z nich otwiera wiersz z tytułem, a więc: *Cantata*, *Edelman*, *Różewicz*; pozostałe wiersze w każdej części są – zamiast tytułów – opatrzone trzema gwiazdkami. I tyle informacji o pomysle kompozycyjnym tej książki, o jej „rusztowaniu”. No, jeszcze może warto wspomnieć o trzech mottach tomik ten otwierających: z Manna, Márqueza i Novalisa. A reszta to wiersze, wiersze, wiersze... Wiele z nich opatrzonych mottami z poetów obcych i naszych. Na ogół znane nazwiska. A to nie taki „prztyczek”, jakby niektórzy sądzili. Motta dużo dają do

myślenia, w tym przypadku one wzmacniają kulturowość wierszy Gnarowskiego (bo w tej formule te wiersze się mieszczą).

Oto fragment z początkowej części: *Szelest ziemi głąskał twarz w ciemności. Muzyka / Która powstaje z pragnieniem z „Wiosną” Botticellego / Niebo zamglone złotodajną alaską jakby grało na kolorowych / Klawiszach jednostajne etiudy. Klawisze wzdęte powagą / Ociężałych trzmieli grały w zielone z kasztanami / Drżały liście na Polach Elizejskich: / „Parzył płonie! Burza się w nim przewala”...*

Gnarowski nie żyje w realizmie. Jego świat ułożył się z lektur, mitów, obrazów, muzyki, kulturowych i symbolicznych pejzaży. Codziennosc, pragmatyzm, behavior, konkret to nie jest amunicja do tych wierszy. Zgodnie ze starą sentencją: *ars longa, vita brevis*. No więc zostają po nas dzieła sztuki – od architektury począwszy, poprzez malarstwo, muzykę, literaturę „niepragmatyczne” cudeńka, które tworzyła wyobraźnia i potrzeba piękna. Odnosi się wrażenie, że Gnarowski żyje w muzeum, w bibliotece, w teaurusie sztuki.

Mamy tu do czynienia z kontrapunktem wobec „mówienia wprost”, wobec prozaizowania życia, wobec reizmu. Czego więc Andrzej szuka? Myślę, że właśnie symbolu, mitu i „czystego piękna”. Tu rodzi się pytanie o tzw. „pięknoduchostwo” – i tu jestem gotowy jak Rejtan zasłonić sobą taką interpretację tego typu poezji. Jej cymes właśnie w – jak mówili marksiści – nadbudowie. A więc w tym, co rodziło się nie z ręk, lecz z ducha. A cóż innego robił na przykład Herbert? Przecież on po uszy tonął w sztuce i mitologii. Tyle że Herbert miał siłę jasnej, dobitnej prostoty. Jego wiersze miały moc przesłania. A Gnarowski jest rozlewny, „opisowy”. I z innego świata. Może dlatego nie zdobył się na zaadoptowanie w cywilizacji elektronicznej?

Kontynuując powyższy o trzy akapity cytat, dodaję: *Grecjo żegnaj. Egipcie. Żegnaj Paryżu z bryłkami lodu / Izoldo umierająca w szpitalnej separacie / Opuszczą się powrozy śmierć będzie geniuszem / (coś z Ernesta Blocha) na najdłuższą drogę / Na szelest ziemi. Milczenie rozpaczy. Ach, jakie to piękne requiem i jaki tobolek sensów oraz wartości, które zabierzemy ze sobą...*

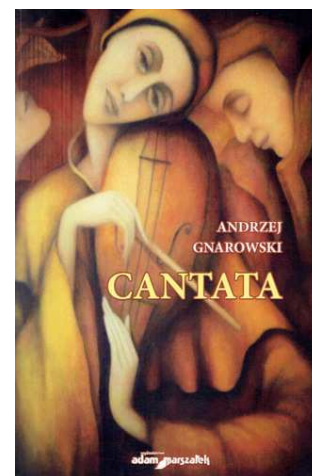
Zastanawiałem się, czy nie podjąć z Andrzejem jakiejś polemiki na temat jego „niepragmatycznej” sztuki istnienia. Nie zadać pytania, czy „bombonierka sztuki” jest cokolwiek warta? Ale to byłaby idea pragmatyczna, która Andrzeja mało co obchodzi. I może jednak ma on rację? Bo ze sobą nie zabierzemy rzeczywistości, a tu zostawimy krajobraz duchowy i sztukę, która nie jest słabsza od materialnych realiów. I Gnarowski

właśnie na tym buduje swoją ideę sensu. Pięknoduch? Nie, absolutnie nie! To byłaby etykieta niesprawiedliwa. Gnarowski mówi o wartościach.

Te wartości biorą się z wielkiego worka kultur. Takie mnóstwo pejzaży, dzieł, wier, idei, ikon, obyczajów, przesądów, nadziei... – istny karnawał osobności i osobliwości ludzkich nadziei i wizji. Historia naszych „snów egzystencjalnych”... No i w wielu momentach metafizycznych, choć Gnarowski znakomicie posługuje się kostiumem realistycznych faktów i zdarzeń. Toposy sztuki są tu cudowną dekoracją. Dlaczego one? Ano dlatego, że sam Gnarowski żyje w sztuce po uszy, a poza tym ona jest kwintesencją tego typu „filozofii”.

Wiele w tym zbiorze wierszy, które nazwałbym „uniwersalnymi”. Dzieją się one jakby w jednej skompresowanej kapsule świata. Mieszają się miasta, regiony, epoki, języki; czasami miałem wrażenie, że znajduję się w Wieży Babel. Natłok skojarzeń i faktów kulturowych czy historycznych robi tu wrażenia. Znam, jak na początku wspominałem, Gnarowskiego od lat, ale nigdy nie podejrzewałem o taki poziom erudycyjności. Ale tu nie tylko o nią chodzi, może bardziej o „temperaturę wyobraźni poetyckiej”. W tym gąszczu faktów, nazwisk, zdarzeń literackich i mentalnych Andrzej radzi sobie z niesamowitą żonglerką zestawień. Jakiś „kompresor wiedzy” tyka w nim imponująco. Natomiast wyobraźnia znakomicie radzi sobie z poszukiwaniem zestawień na oko rozproszonych.

Znam i mam wszystkie tomiki Andrzeja Gnarowskiego. Zawsze je ceniłem, ale ten przeszedł moje oczekiwania. Uwaga!, uwaga!: nie ponoszą mnie ani koleżeńskie, ani recenzenckie emocje – stwierdzam z absolutnie szczerym przekonaniem, że mamy do czynienia z tomikiem wybitnym.



Andrzej Gnarowski, *Cantata*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 132.